

W XI wieku na Krzemieńcu siedzieli Mokosiejowie Deniski, którzy go poddali dobrowolnie Bolesławowi Śmiałemu, a rodzina ich i później jeszcze gnieździła się przy owym pradziadowskim zamku, bo w początku XVI wieku zabezpieczono im zachowanie prastarych grobowisk ich naddziadów, znajdujących się w tych murach.

Kronika Krzemieńca milczy od 1064 r., to jest od poddania się jego Bolesławowi, do 1226, gdy u stóp góry zaszła bitwa, o której znowu wspomina, pomiędzy królewiczem węgierskim Andrzejem, a księciem halickim Wdałym.

W kilkanaście lat później zamek cudem prawie ostał się przeciwko powodzi Tatarów Batuchana, która cały Wołyń w r. 1241 zalała, a w drugie tyle lat prawie, w r. 1255, nie dał się raz jeszcze oblegającej go dzieży.

Tatarowie bowiem czego nie ubiegli na razie, rzadko zdobyli później, brakło im i środków do brania zamków i czasu jakiego potrzebowało obleganie; po-

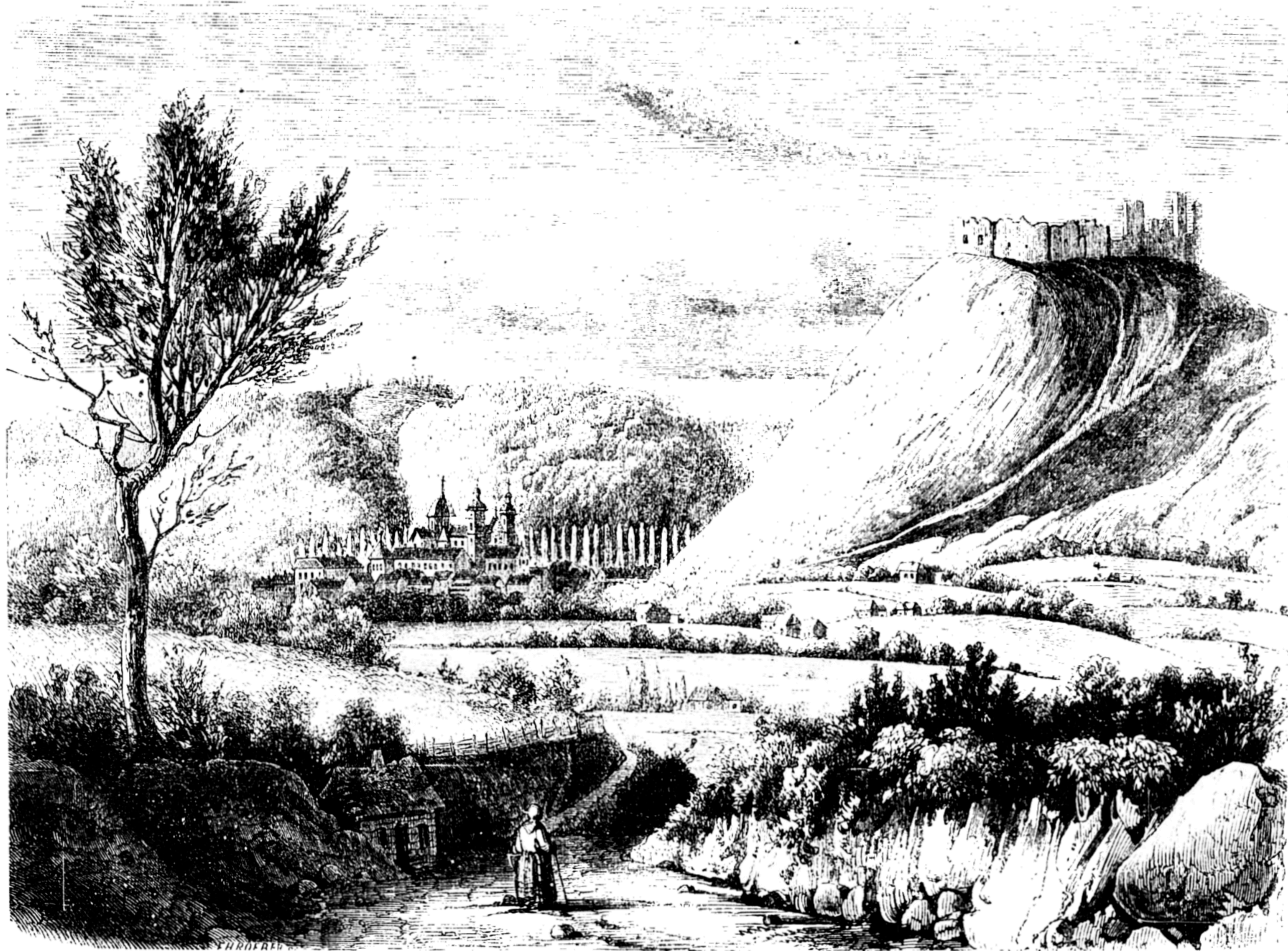
przeszły do korony, acz Litwa się oń upominała, aż do unii lubelskiej.

Za Zygmunta I dano Krzemieniec najprzód Januszowi z książąt litewskich, synowi króla z Katryny Słężanki, a potem królowej Bonie. W tych czasach zamek podniszczony nieco oprawiać zaczęto. Kopano studnię, stawiano domy dla straży, chciano wieżę wznosić u wnijsia. Zdaje się że rozpoczęte za księcia Janusza roboty, królowa przez swoich starostów kończyć musiała, bo pamięć po niej pozostała tu tak żywą, jak nieczyja druga. Zapomniano Tatarów, męczenników, królów, a Bony imię uparcie do murów i gór przylgnęło. Wprawdzie nadane przez nią przywileje mieszkańcom mogły się też do tego przyczynić. Ona tu wzniosła i kościół farny, w którym do ostatnich czasów portret jej był zawieszony, i szpital dla ubogich przy nim. Tak ta odrobinka dobra którą tu uczyniła, więcej dziś niewównie jej robi sławy, niż wszystko złe na które kraj narzekał. I żyje królowa Bona w Krzemieńcu, gdzie może noga jej nie powstała, jedną tylko swą myśl przelotną ale pocziwają.

także kilka słów o Krzemieńcu, gdzie był dnia 1 września. Widok w dzienniku jego rysowany przedstawia zamek na górze Bony i malowniczy wąwóz od przyjazdu ze strony Lachowic, w którym Müntz z powodu złej drogi się wyrócił. O mieście pisze on jak o małej osadzie, rozsypanej u stóp góry na 400 do 500 stóp wyniosłej, a zamek do XIII wieku odnosi. Wspomina także o wspaniałym gmachu jezuitskim i znalezionych w okolicy rudach, z których wnosil że możnaby tu dobywać ołów, srebro i żelazo.

W takim stanie zapomnienia i opuszczenia był Krzemieniec w początkach XIX wieku, gdy iskrę życia wlał weń człowiek, którego Opatrzność dała temu zakątkowi kraju, aby go z odrętwienia ocucił.

Człowiekiem tym, nie dosyć dotąd ocenionym, niepojętym choć wychwalanym, był Tadeusz Czacki, którego młode lata, wychowanie, stosowne urzędy zdawały się w inną sferę popychać, w świat dworu i wytwornego próżnowania, a charakter i umysł pociągnęły na plac czynu i poświęceń. Czacki, którego dzieła świadczą o niezmiernej pracowitości i talen-



KRZEMIENIEC.

strach jaki szerzyli, najdzielniejszym był ich orężem. Później w r. 1259, gdy Wołyń z Rusią popadł cały w jarzmo tatarskie, niezdobyty ów zamek krzemieniecki, rozbrojony został.

Z tych to lat tatarskich napadów ma tutejsze miasto i ziemia dwóch zapomnianych męczenników, reguły św. Franciszka, błogosławionych Gerarda i Marquilda, którzy w miasteczku zamordowani zostali w r. 1242 (1).

Razem z innemi ziemiami ruskimi, w początku XIII wieku przeszedł Krzemieniec pod panowanie litewskie, później przez Kaźmirza Wielkiego w walkach z Lubartem przyłączony do korony i raz jeszcze odebrany przez niego. Po zjednoczeniu dwóch krajów, trzymali gród Dymitr Korybut i Swidrygiello, który warcholąc, potem na więzienie się dostał do zamku i z niego uciekł na Wołoszę. Zamek i ziemia

(1) Do tych dołączyć należy błogosławioną Annę Omieciańską, której ciało długo spoczywało w Krzemieńcu. Żywot jej znajduje się (jeśli się nie myli), w Jaroszewcu: Matka Świętych.

W ogóle później zamki koronne, z wyjątkiem niewielu bardzo ważniejszych, znacznie podupadać zaczęły; stało się to i z Krzemieńcem, którego lustracje urzędowe pokazują, że się tak ledwie trzymał jak z czasów Zygmunta I pozostał, chyląc się siłą czasu ku ruinie. Sztuka wojowania, potrzeby wojenne się zmieniały, a tu prastary ryszunek, zbroja i działa i puszkarze po dawnemu się trzymali tylko.

Nie brakło za to miastu przywilejów, za późniejszych królów wydawanych i odwoływanych, które do wzrostu miast wcale się nie przyczyniały. Tak doczekało zamczysko w połowie XVII wieku napadu i rabunku kozactwa, który je ostatecznie zniszczył. W czasach późniejszych wegetowało resztką życia dawnego, utrzymując się jako stolica ziemi i urzędu, jako małe handlu ognisko. W ciągu stu lat z okładem nic o nim do powiedzenia nie mamy, powoli wzniosły się tylko kościoły, klasztory, jezuitskie kolegium. W r. 1782 podróżujący po Wołyniu i Ukrainie pułkownik inżynierów w służbie polskiej J. H. Müntz, domownik księcia Stanisława Poniatowskiego, który mnóstwo rysunków i notat w drodze tej zbierał, napisał w nich

tach pisarskich, jest jednym z pięknych typów przechodnich, na krańcu dwóch wieków stojących i łączących je z sobą.

Jest to człowiek którego pali żądza być użytecznym krajowi, działać, pracować, budzić, wspomagać, krzewić życie. Temu pragnieniu poświęca on wszystko: spokój, miłość ludzi, którym narażać się musi, domowe szczęście, majątek, nawet sławę swą, bo mu przychodzi wśród drogi być stokroć zapoznanym, spotwarzonym, posądzonym... Ale nic go nie zraża, Czacki idzie z uśmiechem drogą swoją, pewną, wykręśloną, na zawady nie patrzy, na ból nie zważa i dobija się celu z obojętnością żołnierza, który posłuszny idei i uczuciu, nad spełnienie obowiązku innej nie żąda nagrody.

W pierwszych latach XIX wieku Czacki, uczyniony wizytatorem szkół wołyńskich, zaczyna je objeżdżać, znajduje w stanie najopłakańszym: nauki bez systemu, zakłady bez związku między sobą, młodzież rozpuszczoną, ciemnotę barbarzyńską. Ten objazd zapewne wskazywać musiał mu potrzebę niezmierną wyższych szkół wzorowych dla Wołynia, któreby innym za normę, za